

ZOLNIERZ POLSKI

Nr. 11



Wspaniała rzeźba sławnego włoskiego rzeźbiarza Michała Anioła, nazywająca się „Pieta“, która przedstawia Matkę Boską, trzymającą na kolanach ciało Zbawiciela świata, zdjętego z krzyża.



**DEKADOWY
PRZEGLĄD
WAŻNIEJSZYCH
WYDARZEŃ**

POLSKA TO WIELKA RZECZ

POLSKA JAKO MOCARSTWO NIEMAL Z ROKU NA ROK ZYSKUJE SOBIE POCZESTNIEJSZE STANOWISKO W WIELKIEJ RODZINIE NARODÓW. Z GŁOSEM POLSKI LICZĄ SIĘ DZIŚ WSZYSCY. Głos ten szczególnie brany jest pod uwagę, jeśli idzie o sprawy stosunków międzynarodowych na wschodzie Europy. Nie znaczy to jednak, że w innych sprawach głos ten jest mniej doceniany.

Najlepszym tego dowodem jest ostatnie posiedzenie Ligi Narodów, na którym rozpatrywano sprawę wkroczenia wojsk niemieckich do Nadrenji na pograniczu belgijsko-francusko-niemieckim, czyli do tak zwanej „strefy zdemilitaryzowanej“, której obsadzenia wojskiem zabraniał Niemcom (podpisany przez nie) traktat wersalski i pakt zwany locarneńskim (od miejscowości Locarno, w której został zawarty).

Dwukrotnie zabierał głos nasz minister spraw zagranicznych Beck, dwukrotnie też głos ten rozstrzygnął o takim a nie innym potraktowaniu tej sprawy, jakie miało miejsce.

Pierwsza sprawa — to „urzędowe“ stwierdzenie winy Niemiec w pogwałceniu przyjętych na siebie traktatami zobowiązań. Wprawdzie min. Beck oddał swój głos za potępieniem Niemiec, bo tego wymaga rzetelność w stosunkach międzynarodowych i poszanowanie zawartych umów, niemniej jednak minister Beck podkreślił, iż nie powinno się załatwiać spraw dotyczących danego państwa zaocznie, pod nieobecność przedstawiciela tegoż państwa. W wyniku tej uwagi przedstawiciel Niemiec został na obrady zaproszony.

Druga sprawa dotyczyła wniesienia przez przedstawicieli Belgji i Francji do stwierdzenia przez Ligę gotowych wniosków w tej sprawie, powziętych na naradach, odbytych przez nich „naboku“, poza Ligą. I tu minister Beck sprzeciwił się takiemu stawianiu sprawy, stwierdzając z naciskiem, iż wszelkie szczegóły, dotyczące państw wchodzących do Ligi, powinny być wspólnie rozpatrywane przez przedstawicieli tych państw. I tu, tak jak poprzednio, głos przedstawiciela Polski zadecydował.

Wniosek delegatów Belgji i Francji został oddalony.

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA PRÓCZ TEGO, ŻE JEST WYBITNIE POKOJOWA, JEST PRZEDEWSZYSTKIEM WYSOCIE SPRAWIEDLIWA. Nie możemy i nie pozwolimy, aby o nas radzono bez nas, ale tylko takie stanowisko zajmiemy i wtedy, gdy chodzi o innych. Słuszność tej naszej zasady zyskała znów uznanie w omawianych powyżej obradach Ligi Narodów.

NASZE DOBRE STOSUNKI Z SĄSIADAMI, ZNALAZŁY ZNÓW POTWIERDZENIE W PRZYBYCIU W ODWIEDZINY DO POLSKI ŁOTEWSKIEGO MINISTRA DR. WILHELMA MUNTERSA, które miało miejsce w tych dniach.

Przybycie ministra Muntersa zbiegło się z otwarciem w Warszawie wystawy sztuki łotewskiej i pobytem łotewskiego chóru, który zjechał do Polski, odwzajemniając zeszłoroczne odwiedziny, złożone w Łotwie przez naszych śpiewaków.

Przyjęcie łotewskiego dostojnika państwowego w Polsce odbyło się tak serdecznie, jak do tego zobowiązywały serdeczne stosunki, łączące oba kraje. Minister Munters podejmowany był szeregami przyjęć, urządzonych na jego cześć. W czasie tych przyjęć wygłoszone zostały obustronnie przemówienia, w których mówcy podkreślili zgodność w polityce zagranicznej we współpracy dla dobra pokoju w tej części Europy oraz coraz częstsze przejawy zbliżenia na polu kulturalnym, co niewątpliwie przynosi duży pożytek obu zaprzyjaźnionym krajom.

Z Warszawy udał się minister Munters do Krakowa, gdzie zwyczajem przyjętym ostatnio przez zagranicznych dostojników, przybywających do nas w odwiedziny, złożył hołd prochom Marszałka Piłsudskiego na Wawelu.

POBYT MINISTRA MUNTERSA W POLSCE, TO DALSZE ZACIEŚNIENIE WĘZŁÓW TEJ SZCZEREJ PRZYJAŹNI, JAKĄ ŁĄCZY NARODY — POLSKI I ŁOTEWSKI.

WIELKANOC W KOSZARACH

Wielkanoc. Z gajów i łąk, ze świeżo przeora-
nych zagonów płynie zapach wiosny. Nad polami,
pod niebem na krótko zawisa skowronek i jakimś
dziecięcym szczebiotem śpiewa o zmartwychwsta-
niu życia.

Po wsiach długie szeregi rozsiadłych chałup
bielą się ścianami, jakgdyby świeże białe koszule
przywdziały. Przykucnęły białe chaty nad nieo-
beschniętymi jeszcze drogami i, razem ze słońcem
i z błękitnym niebem, przeglądają się w kałużach,
co w koleinach lśnią jak szklivo, lub pogubione
przez dziewczęta zwierciadła. A kominy z nad
szarych, wiatrem czesanych strzech dymią zapa-
chem chleba. A kołatki wielkopostne mieszają się
z kłękotem boćków, co na starej topoli gniazdo
naprawiają. W świeżo wybielonych izbach pach-
nie wapnem i pełno w nich jest uroczystego świę-
ta, które bije od święconego i mis pełnych pisa-
nek, co na sosnowym stole uroczyście stoją.

A i w miastach słońce śmieiej zagląda do mrocz-
nych mieszkań i błękitniejsze niebo uśmiecha się
nad ciasnymi podwórzami. „Kotki“ i bazie wierz-
bowe sprzedają na ulicach. W domu więcej ser-
ca i radośniej, i tak jakoś mi-
leją.

Taka tam po wsiach i mia-
steczkach naszych idzie Wiel-
kanoc.

Nam przypadła Wielkanoc
w koszarach. Dla wielu jest to
pierwsza Wielkanoc inna, nie
taka jak te, co minęły. Wia-
domo, że za domem rodzinnym
tęskno, jak ptakowi za gniaz-
dem — taka już natura ludz-
ka. Najtęskniej tym, co pierw-
sze święta zdala od rodziny
spędzają.

Ale oni przeżywają pierw-
szą najuroczystszą Wielka-
noc, jako pełnowartościowi
dojrzały mężczyźni, jako oby-
watele, powołani do spełnie-
nia najzaszczytniejszego obo-
wiązku względem ojczyzny i
całego społeczeństwa, wzglę-
dem tych wszystkich, co tam
w białych chatkach spokojnie
szykują się do uroczystych
święta Wielkanocnych.

Ci najmłodszy, co z na-
kazu obowiązku opuścili

swe rodziny i pierwszą swą Wielkanoc przeży-
wają jako żołnierze-obywatele, nie są jednak
osamotnieni — swoje wielkie święto spędzają
przecież w Rodzinie Żołnierskiej, z którą sercem
jest cały naród.

I nie smutek, a radość, nie przygnębienie, lecz
duma rozpiera młodą pierś żołnierską pod pol-
skim mundurem. Bo przyszła Wielkanoc, przy-
szedł wielki dzień, w którym spełniły się ich sny
i marzenia chłopięce — są żołnierzami.

Gromady żołnierstwa gotują swoje wspólne
domy na przyjęcie uroczystych świąt. Ścieżki
żółtym piaskiem wysypali, jako tam koło cha-
łup białych, w izbach żołnierskich ład codzienny,
ale coś inny, pełny wesela świątecznego. W świe-
tlicach pachnie świerkiem, srebrne puszyste
„kotki“, jak perły, spływają z gałązek wierzby.

Popiersie Wodza tonie w bieli, amarantach i
kwiatach. Wódz patrzy z pod krzaczastych brwi
i zdaje się uśmiechać do swych najmłodszych
żołnierzy.

Na sosnowych stołach, ustawionych w podko-
wę i nakrytych białymi obrusami, stoi święcone,
stoją pisanki, jak tam, w ro-
dzinnym domu.

Taka jest Wielkanoc żołnie-
rza polskiego — Wielkanoc w
koszarach.

Są żołnierze, co pamiętają
inne święta.

Był głód i chłód, a wszy w
zanadru. Pragnienie gasili w
błotnych kałużach, a brud
zmywali własną krwią. Izba
im był rozmokły, błotnisty
rów, a łóżkiem kotlina w nie-
przytulnej ziemi.

Wierzyby szumiały nad ni-
mi, ale srebrne „kotki“ spły-
wały sznurami łez, dzień zaś
Zmartwychwstania był dla nie-
jednego z nich dniem śmier-
ci.

To była Wielkanoc w polu.

Ale i tamtej Wielkanocy
młodzi żołnierze zazdrosczą
tym, co ją przeżywali. I oni
umieliby głód i chłód odpe-
dzić beztrudną piosenką żoł-
nierską, i oni potrafiliby zno-
sić twardy los, krwawić i umie-
rać za ojczyznę tak, jak tamci.



Święcenie potraw świątecznych na wsi.
fotograf. z obrazu J. Ryś

Jeśli jutro przyjdzie potrzeba, jeśli ojczyzna zażąda — pójdą na trud i ma śmierć bez wahania.

W izbach żołnierskich i w jasnych świetlicach tętni siła i tężyzna, zbratana z weselem. Zacieśniają się więzy przyjaźni między bracia żołnierską. Wszystkich łączy największa i najpiękniejsza miłość, bratnia miłość żołnierska, przypięczone poświeceniem i poświęcona krwią.

Wszystkich równa szary mundur żołnierski. Nikt nie czuje się tu obcy, opuszczony, oderwany od rodziny, bo przecież wszyscy stanowią największą rodzinę — rodzinę żołnierską.

„Wesoły nam dzień dziś nastał!“ — rozbrzmiewa w koszarach radosny śpiew, płynący strumieniem siły i wesela z tysiąca młodych piersi.

plut. rez. F. M.

N A W A R C I E

*Stoisz na warcie, żołnierzyku miły.
Ucho twe czujne, wzrok bystry w dal sięga...
Strzeżesz majątku Ojczyzny — Jej siły...
Bije od ciebie moc wielka — potęga.*

*Oni są z tobą — i ty jesteś z nimi
Całą swą duszą i serdeczną troską.
Ty pełnisz wartę kroki miarowymi
— Oni śpiewają pieśni na cześć boską.*

*A tam... przy stole wielkanocnym siedzą
Ojce twe, bracia, twa żona i dziatki.
Przyszli z kościoła... święcone już jedzą...
Idą sąsiedzi do twojej milej chatki.*

*I chociaż tobą jakiś żal zatarga,
Choć w sercu krwawi dziś tęsknoty blizna,
Nie. Z ust żołnierza nie wypłynie skarga,
Bo ponad wszystko dla niego — Ojczyzna.*

T. MIĘSOWICZ

RANEK W WILNIE W 1919 R.

W ubiegłym roku w numerze wielkanocnym zamieściliśmy kilka urywków z książki zmarłego przedwcześnie TADEUSZA SZMURŁY p. t. „SZWOLEŻERY I FURAŻERY“. Chcąc przypomnieć Czytelnikom dzieje zdobycia Wilna przez nasze bohaterskie wojsko pod wodzą Marszałka Piłsudskiego — w roku bieżącym drukujemy z tej książki dalsze urywki.

* * *

Bój jakby się zwięzał, koncentrując się ku placowi Katedralnemu, w którego najbliższych okolicach toczyła się teraz bitwa.

Zacięta strzelanina trwała wzdłuż Prospektu Świętego Jerzego i dalej w lewo. Na Zarczeczku słychać rzadsze, pojedyncze strzały.

Stoimy już chwilę u zbiegu Wielkiej i Niemieckiej. Zastanawiamy się, w jaki sposób odnaleźć swoich, rozproszonych nie tylko po całym mieście, lecz nawet w większości wypadków ukrytych po dachach i wyższych dachach,



...Ulica przed Ostrą Bramą zatłoczona była tłumem wiernych...

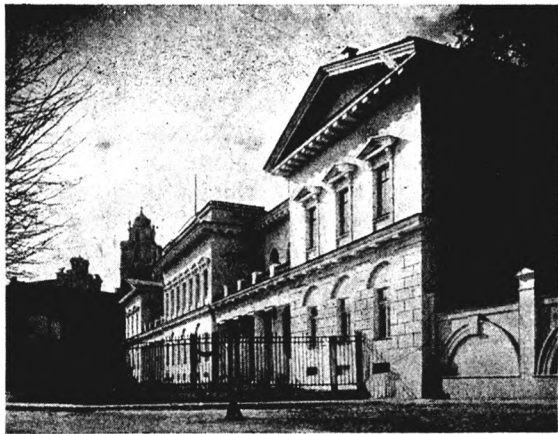
skąd z okien lub z za kominów prażyli opierających się czerwonych. Strzelano do siebie skąd tylko kto mógł: z okien w okna naprzeciwko, z dachów na dachy lub widoczniejsze stąd miejsca — skoro tylko kto się pokazał, z za węglów domów i z za każdego załamania muru, z drugiego piętra na pierwsze, a z trzeciego na drugie... Gdy padały strzały z pierwszego piętra lub parteru, walono tam granatem ręcznym wprost przez okno.

Oddział, zdobywając ulicę, posuwał się po obu jej stronach gęśią, co kilka kroków żołnierz, zważając głównie na okna, z których strzelano. Jeżeli ktoś w nich mignął, natychmiast do niego strzelano, chyba, że nasi nie zauważyli, to walili tamci.

I tak krok za krokiem Polacy posuwali się naprzód.

*

Z ponuro odbijającym się echem głucho stukających wozów dotarliśmy do małego zaułka przy kościele świętego Jana. Tu był, że tak powiem,



Pałac reprezentacyjny Rzeczypospolitej w Wilnie.

Katedra wileńska, która obecnie podlega gruntownemu remontowi ze względu na podmycie fundamentów przez wody podskórne.

jeden z naszych małych sztabów operacyjnych przeciwko nieprzyjacielowi, trzymającemu się silnie na placu Katedralnym. Tu był i punkt opatrunkowy i odpoczynkowy, stąd padały rozkazy do sąsiednich domów, bram i kątów, skąd można było sięgnąć bolszewików. Tutaj też schronili się ranni i tutaj leżeli pod ścianą dwaj zabici szwoleżerowie.

Kilka laterek elektrycznych, to gasnących, to zapalanych w miarę potrzeby, rozprasza czasem ciemności. Z ciasnej uliczki światła niepowołani nie zobaczą.

Pod murem domu siedzi jeden z oficerów i przy lampce elektrycznej, zawieszanej na guziku płaszczu, pisze w rozłożonym na kolanie notesie, przysunąwszy doń oczy bardzo blisko.

Strzelanina jakby słabła, trwa jakos przerywanie, to cichnie zupełnie. Gdzieś dalej słychać wybuchy ręcznych granatów. Od czasu do czasu kawałek tynku, oderwanego kulą, trzaśnie kogoś po ubraniu, wpadnie za kołnierz lub uderzy w bruk, aby się rozprysnąć. Tutaj żołnierze dobierają amunicję i posilają się to siedząc, to leżąc na kamieniach ulicznych.

Ciemny wieczór, rozświetlany blaskiem wystrzałów, szare cienie snujących się wokół wymęczonych żołnierzy, ciche pojękiwania rannych i smutne sylwety zabitych stwarzają nastrój przykry, twardy — iście wojenny.

Tak nam brak tutaj tych białych, dobrych siostr miłosierdzia, brak wygodnych łóżek dla rannych, brak kolacji, obiadu i śniadania zarazem. Owszem, mamy piękną wiosenną noc, mamy dużo pragnień wiosenno-młodzieńczych, mimo, że brzuchy nasze są puste i że śmierć stoi nad karkiem. Słyszymy jęki rannych kolegów i widzimy jak „małowane dzieci“, zgonione do ostatniego tchu w piersiach, brudne jak nieboskie stworzenia, śnaniające się na nogach z głodu i wyczerpania, z przekrwionymi zmęczeniem białkami oczu, biorą Wilno!

Nie, wydzierają Wilno!...

Gdy powróciłem do taboru, było już po północy. Stał tutaj cały bojowy tabor pułkowy oraz pluton szwoleżerów, jako jego ochrona. Konie, zaprzężone do wozów, drzemiały, chrupały siano. Pluton przy płocie ustawił konie, obok których na ziemi drzemali żołnierze.

— Czekalim na pana kaprała ze święconem — odezwał się z ciemności głos, po którym poznałem Turowskiego.

— Gdzie? Z jakim święconem? Kto poświęcił?

— Prawdziwie, to nikt nie poświęcił, ale jajków zdobyli trzydzieści, a i placek biały jest też — chwali się Turowski, prowadząc mnie za rękę w ciemność pomiędzy wozy.

Pod jednym z nich widać palącą się latarnię. Podchodzimy bliżej. Na ziemi, na rozpostartym i przykrytym białą płachtą kocu, leży „święcone“. Z drugiej strony wóz jest zasłonięty aż do ziemi także kocem, aby nie było widać światła. Na „serwecie“ stoją dwie menażki, pełne gotowanych jajek, jest rumiany placek i trochę soli na papierze; naboku leżą skromnie stare, zabrudzone, wygięte w grzbiecie karty Turowskiego.

Żołnierze usuwają się i robią honorowe miejsce, zapraszając mnie pod wóz aż pod bok, zasłonięty kocem.

— Niech se pan kaprał wejdzie dalej, to tam ciszej będzie i wyciągnąć się będzie można — zapraszają grzecznie.

Obszedłszy wóz z drugiej strony, uniosłem dołem koc i wlałem na wskazane honorowe miejsce na czworakach, bo wchodząc przez główne wejście, mógłbym powywracać zastawę.

— Skądże to wszystko macie? — pytam, gdy czterej jeszcze biesiadnicy zdążyli się wygodnie wyciągnąć, odrzucić nogi w tył, a głowami otoczyć święcone.

— To było tak — zaczął Turowski. — Ta kobieta, co mnie cygary dała, znowu do nas przyszła i zaczęła rozmowę. Ona mówiła to o tem, to o tamtem, a ja małowiele, ino słucham. Nareszcie ja jej się pytam, gdzieby tu jajków do-

stać. Zaprowadziła mnie do siebie, do mieszkania, dała placek, dziesięć jajków i nie chciała wziąć zapłaty, ino jeszcze pokazała gdzie mieszka jej sąsiadka, niby także rezerwistka przez męża, u której można też coś kupić.

*

Słońce już rzuciło snop pierwszych promieni. Nagle odezwała się gdzieś daleko niewyraźnie i bojaźliwie sygnaturka. Jakby naprzekór, w szyderczej odpowiedzi zaszczeły karabiny maszynowe i trzasnęło kilkadziesiąt pojedynczych strzałów.

Trajkocą jak trajkotki na rezurekcji...

Dyń, bum, dyń, bum... — zadzwoniły grubo dzwony, a drugie gdzieś z innego krańca miasta zawtórowały cienie i dźwięczniej. Trzecie dzwony zaczynają równo i donośnie. Czwarte biją...

Dyń — bum, dyń — bum, bum... — rozegrały się dzwony.

Bije w niebo cała symfonia spiżowych rozegranych dźwięków. Wileńskie dzwony i skarżą się, i cieszą, i płaczą zarazem.

Chrystus zmartwychwstał!!

Czerwone duże słońce wytacza się majestycznie, obrzucając złoto-krwawymi blaskami radujące się i płaczące Wilno. Dzwony ciągle biją. Czy wszystkie? Nie. Katedra, Święty Jan i Antokół — milczą. O! Właśnie tam teraz zaczęły karabiny maszynowe...

Dojeżdżamy do Ostrej Bramy. Kościół otwarty. Przed nim na ulicy klęczą ludzie, między nimi widać małe dzieci. Odkrywamy głowy.

„Przez Twe święte zmartwychwstanie...” —



Wspaniała rzeźba Chrystusa, wykonana z kości słoniowej. Rzeźba ta znajduje się w jednym z kościołów wileńskich.

zaczyna drżącym głosem Turowski.

„Boży Synu, odpuść nam nasze zgrzeszenie” — śpiewamy.

Przez wąską ulicę nie możemy przejechać — klęczą ludzie i nie wypada mijać. Z kościoła słychać dzwonki i dolatuje zapach kadzidła. Stajemy przy boku ulicy.

W kościele zaczynają śpiewać. Ludzie, stojący nazewnątrz, podchwytywają melodię.

Kobiety śpiewają i płaczą. Wszyscy bez wyjątku mają łzy w oczach i tamują wzruszenie. Słychać głośne łkania. Dzieci tulą się z płaczem do starszych.

A na placu Katedralnym walą karabiny maszynowe.

Wachmistrz D. ukląkł na środku ulicy, bije się mocno w piersi i modli się głośno. Turowski klęczy i śpiewa razem z innymi. Długo nieczesane włosy przylepiły mu się do czoła, a na czubku głowy sterczą zjeżone dogóry; wyciągnął szyję, rozwarł szeroko

usta, przewrócił oczy tak, że widać tylko białka, trzęsie głową na boki i śpiewa z wielką mocą, wkładając w ten śpiew wszystko — całego siebie. Z gardła Turowskiego płynie śpiewna modlitwa najuroczystsza, najpiękniejsza i dzisiaj właśnie tu przed Ostrobramską wyśpiewana najszczerzej z prostej chłopskiej duszy żołnierza polskiego.

Rozkołysane dzwony biją w niebo wielką modlitwą błagania o lepsze jutro Polski i podziękia za dzień dzisiejszy. Katedra milczy — przy niej wre walka.

Taki był ranek w Wilnie w dniu Zmartwychwstania roku 1919.

Tadeusz Szmurło

W RAMACH ORGANIZOWANYCH PRZEZ WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO — OŚWIATOWY M. S. WOJSK. AUDYCJI RADJOWYCH NADANA BĘDZIE WYJĄTKOWO ZAMIAST W PONIEDZIAŁEK — WE WTOREK D. 21 KWIETNIA O GODZ. 19.35 WESOŁA AUDYCJA ŻOŁNIERSKA PIÓRA BENEDYKTA HERTZA P. T. „MACIUSZ W ZOOLOGU” W WYKONANIU ARTYSTÓW WARSZAWSKICH Z UDZIAŁEM P. BILLA, IMITATORA GŁOSÓW ZWIERZĘCYCH.

ZMIANA DNIA I GODZINY POWYŻSZEJ AUDYCJI NASTĄPIŁA W ZWIĄZKU Z UROCZYSTOŚCIAMI DZIESIĘCIOLECIA POLSKIEGO RADJA.

Zwyczaje wielkanocne w Polsce

Wielki Post był zawsze niewyczerpaną kopalnią rozmaitych podań, legend i baśni. Długie zimowe wieczory, wstrzeźliwość w jedzeniu i zabawie, sprzyjały opowiadaniom o zjawach, duchach, przeplatanych rozmyślaniami o Męce Pańskiej.

We wstępną środę wycinano różdżki wierzbowe z malin lub porzeczek i wstawiano je do wody, aby rozwinęły się na Palmową Niedzielę. Tego dnia z różdżkami w ręku odwiedzano sąsiadów i chłostano ich niemi lekko, śpiewając: — Wierzba (palm) bije, nie ja biję! Za tydzień wielki tydzień, za sześć dni — Wielka Noc.

Rozkwitłe różdżki, pokropione wodą święconą, uważane były za symbol zbawienia, a według starodawnych wierzeń — i zdrowia.

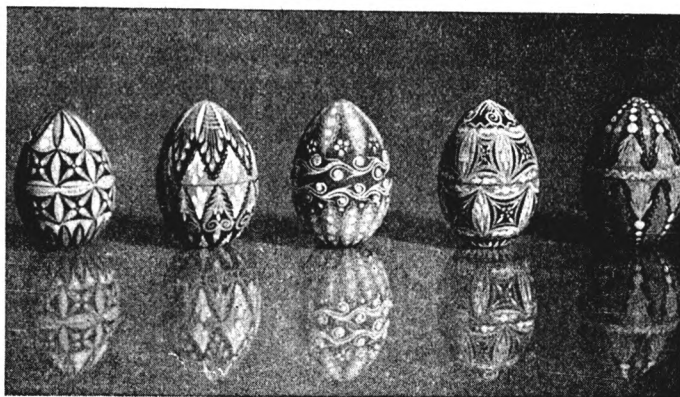
WIELKOCZWARTEKOWA CEREMONIA

Wielkoczwartkowa ceremonia przetrwała wieki i w niezmięnionej formie dotarła do naszych czasów. Jest nią doroczne zmienianie sukienki na cudownym obrazie w Częstochowie. Ceremonia ta odbywa się o 4 rano, wśród głębokiej ciszy i pobożnych modłów, przy zamkniętych bramach, celem uniknięcia wielkiego napływu tłumów. Ojcowie paulini udają się do zakrytych, otwierają skarbiec i po schodach wstępują do małej celki, przylegającej do górnej części ołtarza. Dwóch ojców, przybranych w komże i stule, zdejmują obraz, kładą go na stole, nakrytym białym obrusem, zdejmują koronę, drogocenną sukienkę, którą starannie odkurzają i stroją obraz w nowe szaty, dobyte ze skarbcza.

Tego samego dnia odbywa się w kościołach ceremonia przystrajania grobu Chrystusa.



Śródpoście na Kujawach i tłuczenie garnka z popiołem. Według rysunku Kostrzewskiego. fot. Jan Ryś



Pisanki krakowskie.

fot. Jan Ryś

PISANKI

W zwyczajach wielkanocnych, które weszły do tradycji polskiej, miesza się wiele odwiecznych wspomnień obrzędowych z nowszymi, pochodzącymi z epoki chrześcijaństwa. Najogólniejszym jest zwyczaj malowania jaja, czyli t. zw. „pisanki“. Zwyczaj to wspólny nie tylko dla całej Słowiańszczyzny, ale sięga on jeszcze dalej, do znany jest i u innych narodów.

Wiadomość najdawniejszą o polskich pisankach znajdujemy u Kadłubka. Kronikarz ten pisze, przyganiając niestałości narodu polskiego, że Polacy względem panujących swoich byli niesforni, niestali, że „oawili się panami swymi, jak malowanemi jajkami“. Miał tu kronikarz na myśli oczywiście pisanki wielkanocne i znaną zabawę świąteczną ich tłuczenia. Zabawa polega na tym, że dwie osoby biorą w prawą rękę po jednym jajku farbowanym i uderzają jedno o drugie, przycem wygrywa ta osoba, której jajko pozostaje całe.

Podanie greckie, jakoby zwyczaj malowania jaj wielkanocnych wprowadziła św. Magdalena, powtarza się w bardzo zbliżonej formie w opowieści ludu polskiego. Według podania, Marja Magdalena, wróciwszy z pustego grobu Chrystusa, ujrzała wszystkie jajka, które w izbie schowała, pomalowane na czerwono.

W Siedleckim utrzymują, że kamienie, które mi ukamienowano św. Szczepana, zamieniły się w pisanki. Inna polska legenda głosi, że gdy prowadzono Jezusa na śmierć, pewien biedak, niosący kilka jajek do miasta, postawił koszyk i pomagał krzyż dźwigać Jezusowi, a gdy powrócił, zauważył, że jajka w koszyku zamieniły się w piękne pisanki.

W innych okolicach opowiadają, że gdy Jezus szedł na Golgotę, stąpając po ostrych kamieniach, ranił sobie boleśnie nogi, tak, że krew z nich spływała. Jeden z uczniów, chcąc zachować kilka takich kamyków, zroszonych krwią Jezusa, zbierał je i zanosił do domu. W chwili jednak,

gdy Chrystus zmartwychpowstał, uczeń zobaczył z niepomiernym zdziwieniem, iż z kamieni stały się pisanki.

Są to tylko opowiadania, ale mieszczą w sobie wiele uroku i nauki. Prawdopodobnie sprawa ma się tak, że jajo, które uchodzi za symbol życia, boć z pod jego skorupy wyłamuje się żywe piskle, dlatego właśnie stało się na Wielkanoc tak popularnym, że przypomina w pewnej mierze grób, z pod którego powłoki wyłamał się żywy Mesjasz.

SMIGUS

Trudno ustalić pochodzenia śmigusa. Prawdopodobnie sięga on czasów, gdy pierwsi chrześcijanie skupiali się na ulicach Jerozolimy, rozprawiając o zmartwychwstaniu Chrystusa. Chcąc im przeszkodzić, Żydzi oblewali ich wodą. Możliwe też, że śmigus łączy się z zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiej w Polsce. Niektórzy uczeni twierdzą, że kolebką śmigusa są Indje.

Za czasów panowania w Polsce królów saskich śmigus miał przebieg gwałtowny i często powodował ciężkie choroby. Lano wodę bez żadnych ograniczeń. Hajducy (rodzaj służby męskiej) nie mogli nadążyć z przynoszeniem kubłów wody. Kładziono na siebie najgorsze ubrania i usuwano z mieszkań kosztowniejsze meble. Po wsiach mężczyźni rzucali dziewczęta do rzek lub koryt koło studni. Dziewczęta chowały się na strych, ale i tam znajdowano je i poddawano przymusowej kąpeli.

Wszechwładza śmigusa nie trwała jeden dzień. Czasami rozciągała się na dni kilka. Od trzeciego dnia świąt kobiety miały prawo odwetu, z którego, oczywiście, skwapliwie korzystały.

Zwyczaj ten, acz w mocno złagodzonej formie, przetrwał do dnia dzisiejszego. I dzisiaj się zdarza, zwłaszcza na prowincji, że śmigus, rozpoczęty opryskiwaniem, lub wylaniem szklaneczki wody, kończy się chlustaniem całych wiader, które łącznoby ugasić mogły pożar nawet całej stodoły...

O szewcu, który był pułkownikiem

19 kwietnia w Warszawie w sposób uroczysty nastąpi odświeżenie pomnika płk. Jana Kilińskiego, rzemieślnika warszawskiego, który przed 142 laty walczył się przyczynił do uwolnienia stolicy z pod przemocy Moskali.

Jan Kiliński pochodził z Wielkopolski, urodził się bowiem w r. 1760 w Trzemesznie. Już od lat dziecinnych zaprawiał się w rzemiośle szewskim i w kunszcie tym nabrał czasem niebylejakiej wprawy. Mając lat dwadzieścia kilka przybył do Warszawy i tu dzięki wrodzonym zaletom towarzyskim zyskał duże powodzenie, dorabiając się nawet własnej kamieniczki. Gdy Sejm Wielki powziął pamiętną uchwałę z dn. 18.IV.1791 r. o zrównaniu mieszczaństwa ze szlachtą, Kiliński całą duszą oddał się sprawom publicznym, widząc w tem światłem postanowieniu źródło odrodzenia znękaney ojczyzny.

Wkrótce też został powołany do grona rajców miejskich. Po drugim rozbiórce Polski, gdy w sercach patriotów coraz bardziej narastał ogień buntu i pragnienia pomsty, Kiliński wziął czynny udział w przygotowawczych pracach do powsta-

nia. Jego wpływ ogarniał coraz szersze koła rzemieślników i mieszczan warszawskich. A kiedy do stolicy nadeszła radosna wieść o zwycięstwie pod Raclawicami, postanowiono niezwłocznie przystąpić do walki, zwłaszcza, że po mieście rozszły się pogłoski, iż w wielki piątek, lub wielką sobotę Rosjanie rozbiją wojsko polskie i uwiężą spiskowców.

I nad ranem dnia 17 kwietnia 1794 roku podjęto walkę. Kiliński z przyjacielem swym Józefem Sierakowskim, który był „z profesji rzeźnikiem, ale też dobrze nieprzyjacielem skórę rznął“, ruszył na czele uzbrojonych mieszczan warszawskich w śmiertelny bój z wrogiem“. Po trzydziestu kilku godzinach rozgromiono przerażone, lecz zaciekły stawiające opór wojska rosyjskie.

Po wypędzeniu Moskali Kiliński wszedł do utworzonego niebawem rządu, czyli tak zwanej Rady Najwyższej, po przybyciu zaś Kościuszki do Warszawy otrzymał od niego tytuł pułkownika i dowództwo 20 p.p., który sam uformował. Wedle świadectwa gen. Henryka Dąbrowskiego, „z gorliwością i zapałem, z równem poświęce-



Pułkownik Jan Kiliński.

niem się i wytrwałością, dowodził na czele pułku swego, dając tysięczne dowody waleczności i męstwa“. Podczas oblężenia Warszawy przez wojska pruskie, dzielnie bił się Kiliński pod Powązkami i ciężkie odparował szturmy nieprzyjaciela.

Po bitwie maciejowickiej, Tomasz Wawrzecki wysłał Kilińskiego do Poznania z poleceniem wszczęcia tam działań powstańczych. Kiliński wpadł w ręce Prusaków, którzy go uwięzili, a następnie, na stanowcze żądanie Suworowa *) wydali Rosjanom. W grudniu 1794 r. odwieziono Kilińskiego wraz z innymi jeńcami do Petersburga, gdzie przesiedział w fortecy Petropawłowskiej prawie dwa lata.

Po uwolnieniu Kościuszki i innych więźniów przez cara Pawła I i Kiliński odzyskał wolność.

W grudniu 1796 r. Kiliński wraz z rodziną przybył do Wilna, gdzie założył warsztat szewski. Powodziło mu się tam doskonale. Ale mimo pracy zawodowej i rozrywek towarzyskich, nie za-

*) Wódz rosyjski, który zezwolił na rzeź Pragi, po jej zdobyciu w 1794 r.

pominał szewc - pułkownik o potrzebach ojczyzny, współdziałając w wysyłaniu młodzieży polskiej do tworzących się we Włoszech legionów polskich, pod dowództwem gen. Dąbrowskiego. Aresztowany powtórnie, ledwie zdołał wykręcić się od kary i w roku 1797 powrócił do Wilna z Petersburga, dokąd go po uwięzieniu wysłano.

Po jakimś czasie Kiliński wyjechał do Warszawy, ale minęła już dawna jej świetność i interesy Kilińskiego też podupadły. Kiedy w r. 1807 cesarz Napoleon odbywał w Warszawie przegląd wojska, Kiliński wręczył cesarzowi troskliwie przechowywane chorągwie 20 p.p. i polecił Napoleonowi swych dwóch synów, których oddawał do wojska.

W r. 1812, gdy przez Warszawę przeciągały resztki wielkiej armji Napoleona, powracającej z pod Moskwy, Kiliński zebrał parę tysięcy rzemieślników i gotów był do walki z nadchodzącymi Moskalami. Lecz do bitwy nie doszło.

Kiliński zmarł 28 stycznia 1819 r. w Warszawie. Pogrzeb jego odbył się przy udziale nieprzeliczonych tłumów, a dzieci polskie do dziś dnia śpiewają piosenki o szewcu, co to „oczyszczył Warszawę, wyprowadził Moskałom weselisko krwawe...“

PULKOWNIK KILIŃSKI

*Oto stoję na kamiennym cokole
Z szablicą w garści, wzniesioną na wroga,
Warszawa wokół, chwały mojej pole,
Każda z uliczek jest mi tutaj droga
I kamień każdy krwią mężnych zroszony,
Kiedy na larum były Fary dzwony.*

*W bój wiodłem tędy moje wolontery,
Co rzemieślnicze rzucili warsztaty
I w ogień poszli za mną — bohaterzy —
Prócz ran, krom śmierci nie wzięli zapłaty,
W ogniach błyskawic, furji ze stali
Ze mną, swym wodzem, Moskwę szturmowali.*

*Radośni tacy, że z gromowej chmury,
Z krwawej kurzawy, nad ognia pioruny
Orzeł się biały wzbił znowu dogóry...
Choć rzemieślnicy, byliśmy zwiastuny
Polski, co z grobu rozchylonych dźwierzy
Szła na spotkanie swych wiernych żołnierzy.*

*Dziś w spiż zakuty i chwałą okryty,
Z pomnika tego mówię do żołnierzy —
Ja wierny żołnierz Rzeczypospolitej —
Jak to ojczyźnie wciąż służyć należy,
Pracą trza w pracy, a w bitwie pałaszem,
Kiedy tak padnie w bój ducha zapaszę!*

*I znowu polskie rycerze pobudzę,
Jak już budziłem niegdyś w dawne wieki,
Piersi rycerzy na wroga obróćę...
Gdy krwią zakwitną, śmierć zamknie powieki—
Nad poległymi duch mój jeszcze stanie
I poprowadzi wolnych w Zmartwychwstanie!*

Gwido Trzywdar-Rakowski

JAK SZEREGOWIEC NAGAT SPALIŁ MOST

(Opowiadanie prawdziwe z wojny 1920 r.)

— Teraz moja kolej! — powtarzał sobie raz po raz szeregowiec Stefan Nagat, gotując się do wyjścia z okopu, w razie gdyby jego pełznący kolega miał zginąć, lub dostać ranę.

Niecierpliwosc go ogarniała. Sekundy wydawały mu się wiekami.

— Dojdzie, czy nie dojdzie? Pójdę, czy nie pójdę? — pytał wciąż sam siebie.

Nagle... Błysk! Huk! Granat uderzył tuż koło pełznącego. Biedak podniósł się, rozkrzyżował ręce i padł martwy.

Nagat zerwał się.

— Teraz ja, panie poruczniku!

— Stać! Ani ty, ani nikt inny nie pójdzie! Dość już dwu ofiar! Tam dojść jest niemożliwością! Most podpali artylerja!



... rozkrzyżował ręce i padł martwy...

Ale Nagat już nie słuchał. Przecież sam widział, że dwóch żołnierzy, którzy przed nim ważyli się iść do mostu, zostało zabitych, zanim dotarli do celu. Ale cóż to jego obchodzi? Przecież nie wszystkich zaraz zabijają! A żeby piechota wołała artylerję na pomoc do głupiego podpalenia mo-

stu, to mu się nie wydawało. To tak, jakby już u nas odważnych piechurów brakło! Niedoczekanie ich, póki Nagat żyje!

Jak wicher, wyskoczył z okopu i przebiegł kilkanaście kroków. Przycupnął w brózdzie, by odpuścić i obrać kierunek i przedmiot następnego skoku. Wtem przypomniał sobie, że do podpalenia mostu ma przy sobie tylko... zapaliki! Nafta i pakiety były przy poległym.

— Ha, niema rady! Trza do niego „wstąpić“.

Jeszcze jeden skok i jeszcze jeden! Kule gwizdzą zjadliwie, syczą, wyją ciężkie pociski artyleryjskie, granaty sypią ziemią i żelazem, ale co jego to obchodzi?!

Nagat widzi tylko most i wie, że przez ten most mają przejść ścigający naszych bolszewicy. Spalić ten most, to znaczy uniemożliwić wrogom pościg, dać swoim odpocząć, uratować armję! On, Nagat, musi tego dokonać! Albo... zginie! A jeśli nawet zginie, to i cóż? Czy to on jeden? Tylko matka trochę płacze!

— Naprzód!

Już jest przy zabitym. Już zabrał naftę i pakiety, już biegnie dalej.

— Oh! — jęknął, czując silny ból w nodze, i zwałił się na ziemię.

— Trafili, psiakrew! Bo...li!...

Ale wnet opanował ból. Przecież musi podpalić most!

— Eh, to tylko noga! Jazda dalej na brzuchu!

Ciągnąc mimo bólu przestrzeloną nogę po gruzdzie, pełził wytrwale.

Most! Tak, jużby go można podpalić, ale lepiej zacząć od strony wroga. Nagat pełźnie dalej przez most.

O kilkadziesiąt kroków przed sobą widzi głowy bolszewików. Takby miał ochotę postrzelić kilka łbów za swoją nogę. Ale przypomina sobie, poco tu przyszedł. Więc do roboty!

Jeszcze kilka minut i z drewnianych wiązań mostu unoszą się ku niebu słupy dymu i ognia.

Szeregowiec Stefan Nagat podpalił most drewniany na Narwi pod Różaną, utrudniając bolszewikom przejście rzeki i pościg.

Wyczerpany legł przez chwilę bez ruchu, potem korzystając z osłony dymu wznieconego przez siebie pożaru, wrócił bez przeszkód do okopów, gdzie go radośnie powitano i oddano lekarzowi.

Było to w dniu 6. sierpnia 1920 roku.

Henryk Koppel
Grodno.

GDY WYJDZIESZ Z WOJSKA CZYTAJ NADAL „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO“. PRENUMERATA MIESIĘCZNA DLA REZERWISTÓW 80 GROSZY.

CIĘŻKIE CHWILE ABISYNJI

Już przeszło pół roku Abisyńczycy wytrzymują zbrojny napór Włochów na ich ojczyznę. Cały świat myślał, że ulegną swemu potężnie uzbrojonemu przeciwnikowi już po paru tygodniach walki. Myśleli też tak samo i Włosi. Przekonali się wszakże, że napór dzikie plemiona afrykańskiej Abisynji nazbyt kochają wolność i swój ubogi kraj i że potrafią go bronić pomimo niedostatecznego i bardzo niedoskonałego uzbrojenia oraz dotkliwego braku amunicji.

Abisyńczycy trzymają się jeszcze, ale położenie ich jest niesłychanie ciężkie, prosto beznadziejne. Jesteśmy więc świadkami bardzo tragicznych, bo nierównych zmagania. Z jednej strony walczy dzielny ale niemal bezbronny obrońca, z drugiej zaś potężne armje włoskiego najeźdźcy, uzbrojone — jak się to mówi — od stóp do głów.

Dopóki Włosi posiadali w Afryce niewielkie siły, a Abisyńczycy górowali nad nimi przewagą liczebną swoich wojowników, mogli Włosi tylko z wielkim trudem posuwać się w głąb napadniętego kraju. Obliczono, że jeśli Włosi mieli się posuwać nadal tak, jak to się im udawało w pierwszych czterech miesiącach wojny, musieliby zdobywać Abisynję przynajmniej w ciągu czterech lat. Abisynja bowiem to kraj bardzo rozległy, przeszło trzy razy większy od Polski.

Tak długiej wojny Włosi nie mogliby wytrzymać — kosztowałyby ich to tak dużo, że kraj musiałby się załamać pod ciężarem wysiłku gospodarczego. Rachunek jest zupełnie prosty. Oto włoskie koszty wojny za czas od 20 czerwca ub. roku do marca b. r. wyniosły 7.120.000.000 (siedem miliardów 120 milionów) lirów. Na nasze pieniądze czyni to około dwóch i pół miljarde złotych, przyczem warto wziąć pod uwagę, że wszystkie wydatki naszego państwa ustalono niedawno w Sejmie na cały rok bieżący na 2 miljarde 221 milionów złotych.

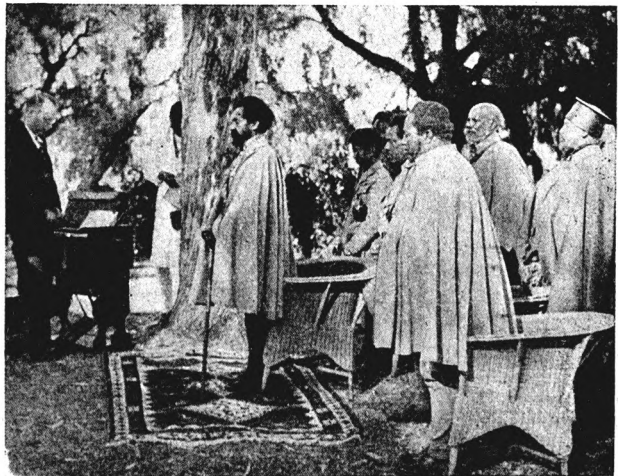
Włosi stanęli więc przed niezmiernie ciężkim zagadnieniem: dopuszczenie do przewlekłej wojny z Abisynją znaczyłoby niemal zupełne bankructwo gospodarcze państwa, nie mówiąc już o utracie własnego politycznego znaczenia w świecie. Trzeba zatem działać energicznie, ale natychmiast — nie bacząc na żadne koszty. Koszta wprawdzie ogromne, ale powodzenie tem pewniejsze, a przede wszystkim rozstrzygnięcie szybsze, przyczem zwycięzcy zawsze łatwiej dać sobie radę z trudnościami gospodarczymi, bo państwo wojskowo silne zawsze znajdzie przyjaciół, którzy dopomogą.

To też Włosi uczynili co mogli, ażeby nasycić front afrykański wojskiem i materiałem wojennym. Dzisiaj więc znajduje się już w Afryce wschodniej około 450 tysięcy wojska, 11.500 karabinów maszynowych, 800 dział, 300 czołgów, 13.500 samochodów i ogromne masy ma-

terjału wojennego, z czego na samą łączność wypada 100 tysięcy kilometrów kabli telefonicznych i 1.800 połowych stacyj radiowych.

Przez jeden tylko port morski w Neapolu na potrzeby wyprawy abisyńskiej przeszło ponad milion tonn materiału, dowiezionego 7.500 pociągami o łącznej ilości 55 tysięcy wagonów, trzeba zaś wziąć pod uwagę, że Włosi posiadają kilka dużych portów, obsługujących wojska, wysłane do Abisynji.

Dzisiaj, kiedy Włosi zdążyli już doprowadzić do tego, że ich armje walczące są pod każdym względem silniejsze od armij abisyńskich na poszczególnych odcinkach frontu, pochód zaborczy został znacznie przyśpieszony i w ostatnich tygodniach stał się dla Abisyńczyków bardzo niepokojący.



Cesarz Etopii bierze udział w nabożeństwie żałobnym za ofiary włoskich ataków lotniczych. Poza Negusem stoi 13-letni następca tronu. *The Sphere*

Abisyńczycy naogół unikają wielkich bitew. Wolą się przed nimi uchylać, wycofują się przed napierającymi Włochami, szarpiąc ich walką podjazdową i napadami, szczególnie w nocy.

Ale wojownik abisyński nie lubi się cofać. Walczy znakomicie, jeśli odnosi zwycięstwa, natomiast w razie niepowodzenia traci ducha. Kilku większych walk nie udało się Abisyńczykom uniknąć. Zostali więc pobici. Niektóre ich armje poszły w rozsypkę, stąd znaczne trudności, bo tymczasem Włosi stale idą naprzód, czyniąc wielkie spustoszenia swoim potężnym lotnictwem oraz wielkimi masami czołgów, którym Abisyńczycy nic przeciwstawić nie mogą, bo nie mają nawet dostatecznie silnej artylerji na ich zwalczanie.

W danej chwili chodzi o to, jak daleko zajdą Włosi przed nastaniem pory wielkich deszczów, która — jak dotychczas — jest chyba jedynym sprzymierzeńcem Abisyńczyków, o których świat jakoś zapomina.

ŚWIĘCONE W POLSCE



Udział wojska w procesji rezurekcyjnej dodaje świetności tej pięknej, tradycyjnej uroczystości religijnej. *fot. W. Pikiel*



Baranki wielkanocne z gipsu i kwiaty sztuczne z papieru będą ozdoby wnętrza izb po wsiach i miasteczkach.



Przed spowiedzią wielkanocną wysłuchują żołnierze rekolekcji w kościołach garnizonowych. *fot. J. Patrzykont*



Dzięki troskliwości przełożonych i szczeremu, koleżeńskiemu nastrojowi, żołnierz w koszarach podczas świąt nie czuje się osamotniony. *fot. st. sierż. Br. Mentel*



Radośnie zasiada najbiedniejsza dziatwa szkolna do święconego, przygotowanego im przez nauczycielstwo ze składek ludzi dobrej woli. *fot. Jan Ryś*



W niektórych miastach święcenie potraw wielkanocnych odbywa się przed kościołem.



W procesji wielkanocnej na Kurpiach występują dziewczęta w pięknych strojach ludowych. *Photo-Plat*



Na czele procesji wielkanocnej w klasztorze pod Kamieńcem na Śląsku Opolskim jadą konni heroldzi. *fot. Jan Ryś*



Tak wygląda święcone na Huculszczyźnie w góralskiej chacie. *Photo-Plat*



DZIEŃ REKRUTA Z REKRUTAMI

Zajmujemy jedno skrzydło korytarza z trzema salami, w których mieścimy się my, „kwiat pułku“ — pierwsza kompanja karabinów maszynowych. Sala z parterem i piętna łóżek, które na początku tak nas onieśmiały, dziś — po kilkunastu dniach rekrucizny — wydają się nam przemiłymi. Każdy z nas w swoim kąciaku na sali czuje się jak w domu, którego znowu cząstkę przechowujemy w kuferkach.

Kilkanaście dni w koszarach to pasmo ciekawych fragmentów, które jeszcze do dzisiaj żywo tkwią nam w pamięci. Pamiętamy siebie wszyscy, gdy stłoczeni w beładną gromadę — krótkimi rozkazami zostaliśmy posegregowani, by następnie stać się żywą częścią mechanizmu, jakim są drużyny, kompanje i t. d.

Wesoły jazgot maszynek do strzyżenia włosów wyraźnie kłócił się z naszymi nastrojami: zdawało się nam, że z resztkami ścinanych włosów ucieka nasza wolność. A gdy wpakowaliśmy siebie w jednolitego koloru mundury, niejeden z nas czuł się tak, jakby miał na piersiach jakiś ciężar. Trwało to jednak krótko: jesteśmy przecież młodzi...

Wystarczyło zająć się obserwacją towarzyszy, ażeby odzyskać humor na kilka następnych dni. Zgóry można było przesądzić, że „typ“ z głową w kształcie samowara, z nosem, podobnym do kalafjora, zostanie kompanijną oferą. Inny natomiast — w płaszczu podobny do baletnicy — mający w kuferku pół kopy na twardo ugotowanych jaj — zostanie zastępcą pierwszego.

Już w pierwszych godzinach wszyscy zapoznaliśmy się ze sobą; początkowa nieufność zamienia się w szczerą — każdy z nas stara się stworzyć sobie kółko najbliższych znajomych.

Nigdzie może nie da się tak łatwo poznać charakteru towarzyszy — jak w wojsku, gdzie w dodatku mundur wyrównywa wszelkie różnice społeczne, a tem samem zdawałoby się utrudnia ocenę jednostek. Tu, gdzie wszyscy powinni tworzyć rodzinę — najłatwiej jednak stwierdzić, kto jest egoistą, a kto naprzykład towarzyskim. Stwierdzamy ten fakt już w pierwszych dniach pobytu w koszarach, gdy planowo rozmieszczono zajęcia wciągają nas w swój wir. Ale nietylko z tej strony poznajemy siebie i widzimy —

aż nas to śmieszy — że tancerz z cywila nie może nauczyć się maszerować równym krokiem, a krawiec — również rekrut — nie potrafi przyszyć sobie naleźyć guzika. Trzeba pomocy instruktorów, którzy cierpliwie tłumaczą nam to wszystko, co w początkach wydaje się nam niezrozumiałe.

Ale nietylko oni pracują nad nami; wszyscy — podoficerowie i oficerowie — każdego z nas z osobna i wszystkich razem, przerabiają na obywateli w całym tego słowa znaczeniu.

Minuty, godziny... dni... mijają.

Ćwiczenia, nauka i zabawy przeplatane sobą tworzą w naszym teraźniejszym życiu coś pięknego, coś o czym kiedyś wspominać będziemy z rozrzewnieniem.

Nawet drobne początkowe trudności bledną wobec nadziei, że możemy stać się podobni do starszego rocznika, któremu już teraz zazdrościmy jego teźyżny. Ale oni, ci opaleni, zdrowi chłopcy byli też podobni kiedyś do nas. Napewno niejednemu z nich — tak, jak niektórym z nas — trudno było oczyścić buty tak, ażeby były oczyszczone, lub np. złożyć mundur w tak zwaną kostkę.



... zostanie kompanijnym oferą...

Oczywiście, wolelibyśmy mieć wieszaki do mundurów, a na ćwiczenia jeździć... samochodami. Ale czy i wówczas nie pragnęlibyśmy bardziej niemądrych rzeczy...?

Tak pięknie jest maszerować rozśpiewanym, żywym murem, jaki tworzymy my — rekruci, wracając z ćwiczeń do koszar, gdzie czeka nas

naprawdę pożywny obiad. I piękna jest piosenka, którą śpiewamy w takt równo wystukiwanych kroków.

Z tysiocy cywilów my, właśnie my, zostaliśmy uznani za zdolnych do służby wojskowej i uczyliśmy się być żołnierzami.

strz. M. Ławrynow
z 52 p. p.



S T A J N I A

Stajnia czyli to samo, co dom dla człowieka — powinna być miejscem odpowiednim dla wypoczynku konia. Przebywa on w stajni ma-

ło, szczególnie koń roboczy, więc trzeba aby przez ten krótki czas miał tam jakie-takie wygody, aby mógł po pracy odpocząć i nabrać nowych sił.

Porządna stajnia powinna być dość wysoka, z pułapem, mieć okna otwierane dla powietrza, szerokie i wysokie drzwi, aby koń przy przechodzeniu nie uderzał się w głowę i nie obijał sobie bioder. Próg w stajni nie może być wysoki, gdyż koń może sobie łatwo uszkodzić nogi. Najlepszym rodzajem podłogi jest ubita glina, jak klepisko w stodole. W glinianej podłodze łatwo jest reperować jamy, które koń wygrzebie. Bardzo szkodliwy jest bruk kamienny w stajni. Żłób powinien być ustawiony niewysoko, zbity z heblowanych gładkich desek, aby go można było łatwo wyczyścić z resztek obroku, zwłaszcza mokrego, i podszalowany ukośnie, aby koń nie rozbił sobie głowy przy podnoszeniu schylonego

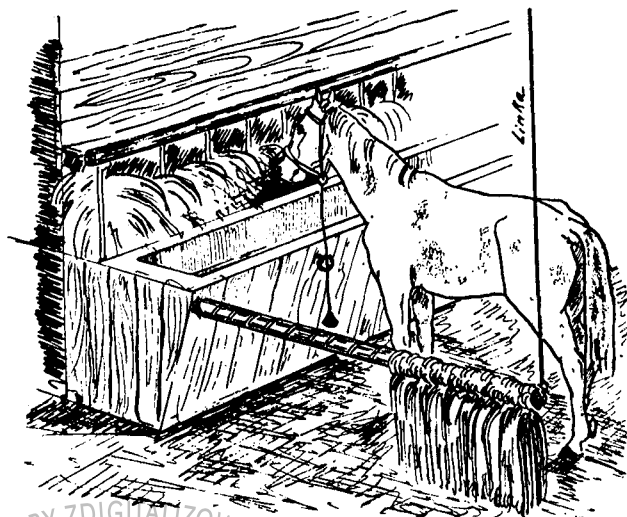
łba lub przy wstawaniu. Drabiny do siana nie kłócie lub zaproszenie sianem. Jeżeli miejsce w stajni pozwala, to najkorzystniej dla konia jest urządzić mu klatkę, czyli zagrodę z drągów, gdzie koń nieuwiązany może się swobodnie ruszać i położyć się na bok, wyciągając nogi. Koń kładzie się na krótko, lecz podczas krótkiego leżenia wypoczywa więcej, jak stojąc przez dłuższy czas. Jeżeli nie można urządzić zagrody, to konia uwiązuje się do żłobu i przegradza od innych koni drążkami, oplecionymi słomą i zawieszonymi u pułapu. Uwiązany koń powinien mieć dla siebie miejsce szerokości $1\frac{1}{2}$ metra. Najlepszym jest uwiązanie konia w ten sposób, jak to pokazano na rysunku. Postronk od uździenicy przewleka się przez kółko lub skobel w żłobie, a na końcu postronka umocowuje się ciężarek żelazny lub kamień w woreczku ze szmatki. Przy takim sposobie koń może się swobodnie położyć, nigdy postronka nie przestąpi i nie poderżnie sobie pięcy. Koń uwiązany za krótko położyć się nie może.

Stajnia powinna być koniecznie bielona wapnem 2 razy do roku, a przedtem starannie omieciona z kurzu i pajęczyny, które są rozsadnikami zaraźliwych chorób. Wogóle, im stajnia jest czystsza, posiada światło i dużo powietrza, tem jest zdrowszą dla konia.

Plagą w stajni są muchy, które nie tylko wypijają z konia dużo krwi, ale go ogromnie drażnią i męczą, nie dają mu spokoju, przez co koń zupełnie nie odpoczywa. Skutecznym sposobem na muchy jest bielenie stajni wapnem, zafarbowaniem na niebiesko i zasłanianie okien niebieskim płótnem. Od niebieskiego światła muchy stają się ociężałe i senne, więc dużo mniej dokuczają koniowi. W porządnej stajni wstawia się na lato do okien szybki z niebieskiego szkła. Zawsze będzie mniej much w takiej stajni, w której nie nagromadzono nawozu i żłoby są czyszczone z resztek mokrej paszy.

Jeżeli pokażą się w stajni szczury, to trzeba je tępić wszelkimi sposobami. Są one tak zuchwałe, że wążą do żłobu i odgryzają konia od obroku, zanieczyszczają żłób, konia straszą tak dalece, że przestaje on jeść, niepokoi się i chudnie.

Łopata i widły nie powinny być stawiane byle gdzie, bo łatwo jest na nie nastąpić, a wtedy



Pionowe drabiny nad żłobem. Prawidłowe uwiązanie konia. Przegradzający drąg, zawieszony na linie u pułapu, opleciony słomą.

powinny być umocowane wysoko nad żłobem, lecz ustawione pionowo i nisko, aby koń łatwiej mógł sięgać i nie uszkodził sobie oczu przez zamozna skaleczyć nogę sobie i koniowi. Najlepiej zabić w rogu stajni kąt deseczkami, z czego się zrobi rodzaj kosza, do którego wstawia się te narzędzia.

Pamiętać trzeba o powietrzu w stajni, bez którego koń się dusi i marnieje. Więc oprócz okienek trzeba urządzić wentylację za pomocą kominka, zbitego z 4 desek, w rodzaju rury, przeprowadzonego przez pułap i dach nazewnątrz. Nad kominkiem umocować daszek od deszczu. Otwór kominka w pułapie stajni można zakrywać w duże mrozy przymocowaną deseczką lub zatykać słomą.

Bardzo ważnem jest, aby nie gromadzić w stajni dużo nawozu, wydzielającego gaz zwany amonjakiem, który zanieczyszcza powietrze, gry-

zie w oczy i psuje koniowi kopyta. Nawóz powinien być często, a nawet codziennie wyrzuca-ny i możliwie dalej od stajni, aby latem nie przyciągać much.

Ściółkę przemoczoną, ale jeszcze nie przegniłą, trzeba wyrzucać w dobrą pogodę na dwór, aby ją przesuszyć dla powtórnego użytku. W stajni zawsze ją roztrzasać równo, aby koń stał i kładł się na równym, a nie na wygrzebanych jamach i dziurach.

Dobre urządzenie stajni jest konieczne, jeśli chcemy mieć konia zdrowego i silnego, który nie będzie się niszczył i marniał. Tego nie chcą zrozumieć właściciele koni. Przeważnie trzymają konie w ciasnych, ciemnych i dusznych komórkach bez światła i powietrza, na mokrym nawozie, nie dbają o konieczne wygody konia i wskutek takiego niedbalstwa sami marnują swoją własność.

J. K. Chodowiecki



Już po świętach i po urlopach... Już wszyscy wrócili do koszar, przywożąc z sobą ruch, weso-łe i miłe wspomnienia, dużo dobrych życzeń, du-żo dobrych rzeczy w paczkach i paczuszkach, co je troskliwe ręce matczyne dały na drogę. Wszy-scy opowiadają, dzielą się wrażeniami, częstują nawzajem przywiezionymi smakołykami. Tylko saper Pietrzak Szymon nie bierze udziału w o-gólnej radości, trzyma się na uboczu i ze zmart-wieniem czeka jutro. Czegoż się tak martwi? Ano, bo jutro ma stawać do raportu karnego. A o co? Właściwie to niby o drobnostkę, o takie nic! No —bo posłuchajcie sami, jak to było.

Przyjechał Pietrzak do rodziców na święta. Dobrze mu było, wszyscy mu byli radzi, wszyscy dogadzali w domu. Wysypiał się do południa codzień, a potem szedł to do krewnych, co ich było sporo w miasteczku, to gdzieś do znajo-myh, czy do świetlicy strzeleckiej na zabawę. Wypoczął dobrze, zabawił się. Wreszcie już święta skończyły się, a i urlopu zostało tylko 2 dni.

Obudził się tego dnia dość „wczesnie“, tak o dziewiątej rano, sen jakoś odleciał, poleżał więc trochę i wreszcie wstał. Ale taki jakiś był rozle-niwiony, nic mu się nie chciało — naciągnął tyl-ko spodnie, obuł ojcowskie ranne pantofle i tak laził z kąta w kąt. A matka krząta się po izbie

i popatruje na synka, markotno jej, że to już nie-długo pojedzie, ale i żal zbiera na niego, że taki jakiś niemrawy dziś. Wreszcie nie wytrzymała i pyta:

— Co ci to Szymku, możesz — broń Boże — chory?

— Ii! Nic mi nie jest...

— No to się ubierz porządnie, czyż nie wstyd ci łaźić nieubranym?... Patrz, już prawie połud-nie, jeszcze kto przyjdzie.

— A nie brońcie mi, matulu — tyle mojego, co jeszcze te dwa dni swobody użyję! Już pojutrze znowu trzeba będzie pasa a guzików pilno-wać. I kto tam dziś przyjdzie, toć to już po świę-tach, dzień roboczy, a po domu to chyba mogę tak chodzić, pocóż się zaraz ubierać?

Przykro było matuli słuhać takiego gadania, że to niby dla ludzi tylko warto się ubierać po-rządnie, a dla niej synek nie postara się o schlud-ny i porządny wygląd... Ale jak to matka — zmił-czała i dalej krzątała się przy kuchni.

A Szymek położył tak jeszcze po izbie, aż za-chciało mu się palić.

— Nie macie tam gdzie, matulu, jakiego pa-pierosa?

— Chętniebym ci dała, synku, ale nie mam. Koledzy twoi tyle palili wczoraj, a ostatnie kil-ka papierosów ojciec zabrał rano, idąc do pracy.



... odruchowo stanął na baczność...

— To możeby Hanka skoczyła do sklepiu i przyniosła?

— A gdzie jej tera szukać? Toć i ona ma wakacje szkolne, a dzień taki ładny, od rana ugania się po ulicy z dziewczętami!

— No to chyba już sam pójdę.

— Jakto, tak bez ubrania? Czyż ci nie wstyd?

— Ale, toż to dwa kroki. Nikt nie zobaczy, w mgnienie oka będę zpowrotem!

Coś tam matka jeszcze mówiła, ale nie słu-chał.

Szczęśliwie nie spotkał nikogo przed domem, przebiegł przez ulicę, wpadł do sklepiu, przy-witał nieco zdziwionego sklepikarza, załatwił

sprawunek i już miał wychodzić, gdy wtem, zwa-biona znajomym głosem, weszła córka sklepika-rza, ładna panna Julcia (ludzie powiadają, że się podkochiwała w Szymku). Weszła i... słowa po-witania zamarły jej na ustach. Jakżeż żałośnie wyglądał dzisiaj ten jej wymarzony: bez czapki, bez bluzy, w samym tylko swetrze, z którego wyglądały rękawy niezbyt czystej koszuli; a spod-nie niedopięte, a wiązadła nogawic wiszą luźno, a na nogach... o zgrozo! na bosych nogach — stare, zdeptane pantofle!

Ledwie zdołała wyjąkać:

— Co się stało, panie Szymonie? Pożar, czy co?

Wstyd ogarnął Pietrzaka, zaczerwienił się jak burak, chciał coś tłumaczyć, coś tam wyjąkał, aż wreszcie nie witając ani nie żegnając panny wy-leciał jak z procy na ulicę..., a zatraskując drzwi usłyszał głosny śmiech sklepikarza. Lecz nie na tem koniec.

Ledwie zrobił dwa kroki w stronę domu — sta-nął oko w oko z... panem chorążym, który też tu spędzał urlop. Odruchowo stanął „na baczno-ść“, potem chciał uciekać, ale już było za późno.

A co było dalej, to już sami domyślicie się: pan chorąży wylegitymował naszego przyjaciela i na-pisał meldunek, a jutro będzie raport. Strach po-myśleć, co powie pan kapitan, taki zawsze dba-ły o dobre imię kompanji i o zachowanie żoł-nierzy, a zwłaszcza ich wygląd, bo powiada: „jak cię widzą — tak cię piszą“.

Nie dziwcie się więc, że saper Pietrzak jest smutny. No, ale właściwie to kto mu winien? Gdyby usłuchał matki i ubrał się porządnie od rana, to i na ulicy nie znalazłby się w takim, nie-mal żebraczym, stroju...

E. G.



Z życia wojska

KURS NARCIARSKI 3 ROCZNIKA

W dniu 19. II. dowiadujemy się o miłej niespo-dziance, na którą oczekiwaliśmy przez kilka ty-godni. W kompanji (Szkoła Podoficerska Pie-choty Nr. 3) w tym dniu ruch i przygotowania do odjazdu.

Jedziemy na kurs narciarski do Leska.

Opuszczamy Nisko z wielką radością. Naza-jutrz, przyjeżdżając do Leska, dowiadujemy się, że nasi koledzy z Konina już są od kilku dni na kursie; bardzo im zazdrościmy, bo przecież by-

ło czego. Nasi koledzy z Konina byli rozkwate-rowani w miasteczku w świetlicy strzeleckiej, a nas rozkwaterowano w kilku domach za rzeką Sanem, we wsi Huzele. Z początku nie bardzo byliśmy zadowoleni z powodu oddalenia od mia-steczka, zczasem jednak przyzwyczailiśmy się do tego w zupełności.

Pierwszy dzień spędziliśmy niebardzo za-dawalniająco, bo musieliśmy się rozkwaterować, rozejrzeć i zaznajomić z sytuacją, ale już na-stępne dni były bardzo mile spędzone. Jazda na wycieczki była wyśmienita, z początku śnieg nam sprzyjał, później zaczęły się pokazywać czarne punkciki ziemi, śnieg stał się wilgotny, wiatry dęły ciepłe i padały deszcze.

Przeculiśmy, że trzeba będzie uciekać do Niska. Na pożegnanie urządziliśmy rewję, która odbyła się w niedzielę dnia 1. III. Sala była prze-pełniona publicznością.

Rewja udała się w zupełności. Dochód z niej



Gen. Zulauf salutuje podczas nabożeństwa w dniu 19 marca oddziały 4 p. p. Leg. fot. st. sierż. Br. Mentel

został przeznaczony na budowę kaplicy w Lesku. W poniedziałek spakowaliśmy swoje manatki z żalem. I przed samym odjazdem odbyło się pożegnanie z miastem. Otrzymaliśmy śliczną pamiątkę, mianowicie widok miasta Leska. Zegnał nas pan burmistrz, a na zakończenie pożegnania odbyła się defilada dwóch kompanij: Konińska i Niska. Odjechaliśmy z bólem serca, bo przecież nam skrócili kurs z powodu braku śniegu. Pożegnaliśmy nasze góry i ciche miasteczko Lesko. W Nisku było dużo do opowiadania młodszemu kolegom o naszym kursie narciarskim.

Uczeń-strzelec *Józef Fert*

PRZYSIĘGA

7 lutego rano kompanie poczęły napływać do koszar Sułkowskiego, skąd 7 bataljon pancerny, z orkiestrą na czele, odmaszerował do kościoła.

Na placu Batorego przed kościołem przyjął raport dowódca bataljonu. Po przeglądzie nastąpił odmarsz do kościoła.

Przez ten czas w koszarach trwała gorączkowa praca nad przygotowaniem placu do defilady. Został on opróżniony ze śniegu, drogę wysypało piaskiem, zbudowano trybunę, oraz ustawiono sprzęt, w którym się szkoli każdy żołnierz broni pancernej.

Po nabożeństwie bataljon powrócił do koszar i po krótkiej przerwie ustawił się na placu do przysięgi rocznik 1914. Na twarzach żołnierzy malowały się skupienie i powaga. Widać było, że dokładnie zdają sobie sprawę z ważności chwili.

Po przyjęciu raportu odbyła się przysięga. Żołnierze donośnymi głosami powtarzali słowa przysięgi za kapłanem. Po przysiędze pokrótce przemówił do zaprzysiężonych dowódca bataljonu, podkreślając jej znaczenie oraz zadanie żołnierza broni pancernej. Gdy przebrzmiały okrzyki i zamilkły dźwięki hymnu narodowego, bataljon przygotował się do defilady. Przy wtórce orkiestry ruszyły kompanie do defilady. Pomimo krótkiego przeszkolenia wypadła ona do-

brze, co się dało zauważyć z uśmiechniętych min naszych przełożonych.

Dzięki naszemu kwatermistrzowi strawa w tym dniu dla szeregowych była urozmaicona i polepszona. Po obiedzie dla bataljonu był wyświetlony film w kinie „Apollo“ pod nazwą „Dodek na froncie“.

Wieczorem kompania szkolna pochowała „Rekruta“, który im dawał taką szkołę, bez urojenia jednej tży, a ku ucieście mnogiej publiczności.

Tak zakończył się uroczysty dzień w życiu naszego bataljonu, przysparzając kochanej ojczyźnie nowy zastęp obrońców, gotowych w każdej chwili oddać życie w obronie całości Jej granic.

T. A.

ZABAWA W 1 BAT. MOST. KOLEJ.

W dniu 23 lutego na zakończenie okresu karnewałowego 1 bataljon mostów kolejowych urządził wieczorek, na którego całość złożyły się: tańce ludowe, sztuczka sceniczna p. t. „Błązek opętany“ oraz zabawa żołnierska.

Pomimo pracy Domu Żołnierza w Krakowie świetlica i sala teatralna 1 bataljonu mostów kolejowych jest niemniej licznie odwiedzana przez szeregowych własnych, a nawet i obcych formacyj.

M.

POŻEGNANIE KURSU

Staraniem przełożonych szkoły i pań z Polskiego Białego Krzyża odbyło się w dniu 24 lutego uroczyste pożegnanie kursu szeregowych funkcyjnych — kandydatów na podoficerów sanitarnych w pułkach i uczniów szkoły podoficerów sanitarnych Kadry, wyjeżdżających na praktykę do 2 Szpitala Okręgowego w Chełmie.

Na kursie w szkole podoficerskiej było około 100 uczniów z różnych formacyj D. O. K. Nr. II.

Dzięki pracy wykładowców i instruktorów zdaliśmy egzamin pomyślnie, wynosząc dużo wiadomości i wiedzy, które przydadzą się nam nie tylko w wojsku, ale i w życiu prywatnym.

W czasie trwania kursu dużą pomocą w nauce były pogadanki, wyświetlanie przezroczy i biblioteka.

Wieczór pożegnania jak zwykle rozpoczął się uroczyste przemówieniami i zabawą we własnej pięknej świetlicy.

Po przemówieniach nastąpiła miła zabawa, podczas której przygrywała orkiestra, zorganizowana własnymi siłami przez kolegów.

Na zabawie dużo było pań z P. B. K. i krewnych żołnierzy, z którymi bawiliśmy się i śpiewaliśmy do godziny 23.

Wreszcie nadeszła chwila, w której trzeba było zakończyć tę piękną „hulankę“ ze względu na późny czas.

St. szeregowiec *M. Pazyna*

SŁUŻBA

I ŻYCIE



Żołnierzy K.O.P.

18 i 19 MARCA W SIENKIEWICZACH

W związku z imieninami zmarłego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz generała Śmigłego-Rydza, dzień 18 i 19 marca r. b. obchodzony był w Sienkiewiczach bardzo uroczystie.

W dniu 19 marca po wysłuchaniu przemówienia Pana Prezydenta, nadanego przez radio, odprawiona została na dziedzińcu bataljonowym polowa msza żałobna, poczem jeden z naszych przełożonych przemówił do zebranych organizacji wojskowych i ludności cywilnej. My, żołnierze, mieliśmy możliwość zauważyć u tutejszych mieszkańców z głębi serca płynący podziw i cześć dla wielkości dzieła Zmarłego Wodza.

Żałoba utrzymana była wszędzie. Nawet w miejscowych cerkwiach prawosławnych odprawiano nabożeństwa żałobne za spokój duszy zmarłego Marszałka.

Przez cały czas uroczystości orkiestra posługiwała się tylko werblami, co wywoływało u słuchaczy dziwny smutek i lęk zarazem.

Niech więc dzień 18 i 19 marca będzie dla nas, żołnierzy, podniecią do naszej pracy nad doskonaleniem się w rzemiośle żołnierskim, przez co przyczynimy się do zapewnienia naszemu wojsku godnego miejsca wśród wojsk innych narodów świata.

strz. Wł. Klejnik

ZAKOŃCZENIE KURSU

Od jednego z uczniów z Osowca otrzymaliśmy taki oto opis uroczystości zakończenia kursu ochotników.

„Dnia 27 lutego b. r. nastąpiło uroczyste zakończenie kursu w Osowcu. Ukończyli go wszyscy uczestnicy z wynikiem pomyślnym, a więc nie było ani jednego oblicza, na którym widoczny byłby smutek i niezadowolenie. Ruch panował już od samego rana. W pogodnym nastroju kończyliśmy zdawanie resztek wyposażenia żołnierskiego. Ci, którzy czynność tę już skończyli, zabierali się zaraz do przystrajania świetlicy i sal. Każdy pełen humoru i werwy do życia. Dowcipy sypią się jeden po drugim. Ostrze ich skierowane było na tego, który miał osiągnąć najlepszy wynik, a więc I. lokatę. Uradzono więc między sobą, że musi on zaprosić wszystkich kolegów do kasyna podoficerskiego na przyjęcie godne prymusa. Wśród gwaru i dowcipów chłopcy wzięli się rażno do pracy, to też już o godzinie 10 mi-

nut 30 wszystko było w porządku i nasz „szefunio“ zarządził zbiórkę. W paru słowach zapoznał nas z ważnością uroczystej chwili w naszym życiu żołnierskim oraz sprawdził jeszcze raz wygląd naszego umundurowania. Każdy z nas, poprawiając czuprynę, której włosy rozsypały się jak pociski ze starego cekaemu, zajął miejsce w świetlicy. Jeszcze jedno spojrzenie szefa. Wszystko w należyтым porządku. Potem raport przed dowódcą kompanji. Zbiórka uczniów gotowa. Teraz sam dowódca kompanji objął nas wszystkich swym wzrokiem. W oczach jego widać było zadowolenie. Wszystko bez zarzutu. Chłopcy jak lale „wyrzchtowani na cacy“. Serce silniej zaczyna bić, oddech w piersiach zapiera... Kto też-to najlepszą lokatę otrzyma? Do świetlicy wchodzi Komendant, potem krótkie, mocne „baczność“. Dowódca kompanji zdaje mu raport. Orkiestra gra marsza. Krótkie przywitanie: — Czółtem kompanja! — Czółtem panie pułkowniku!

Komendant w krótkich słowach przedstawił nam rolę i zadanie naszego kursu w chwili obecnej i na przyszłość w naszej służbie granicznej,



29.III. dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego, gen. Olszyna-Wilczyński wręczył państwową nagrodę sportową p. Vereyowi. fot. W. Pikiel

poczem nastąpiło rozdanie świadectw i nagród pieniężnych prymusowi.

Tak więc z rąk komendanta otrzymał świadectwo kpr. Meller Józef z plutonu strzel. — lokata pierwsza i kpr. Osicki Franciszek z plut. c. k. m., również lokata I. Ponadto otrzymali jeszcze za szybkie rozkładanie broni maszynowej nagrody w postaci wiecznych piór kaprale: Mazurkiewicz, Olewiński i Kozłowski.

Teraz nastąpiło właściwe zakończenie kursu. Przy dźwiękach hymnu narodowego komendant szkoły zdjął flagę i wręczył szefowi kompanji. W tej chwili wszystkich coś ścisnęło za gardło. Każdy odczuł, jakie od tej chwili ciążą na nim obowiązki.

Rano jeszcze uczniowie, teraz już samodzielni podoficerowie. Wiem, że każdy z moich kolegów tak jak ja czuł się dumny, że przełożeni darzą go zaufaniem, wypuszczając ze szkoły na samodzielną pracę, że został przyjęty do kadry tak potężnej, ojczyściej armji polskiej. Myśli nasze wzniosły się do naszego Wodza, który „umarł ciałem, ale żyje duchem w sercach naszych“. Wzniosły się ciche prośby, abyśmy zawsze tak żyć i czynić mogli, jak On. Wszystko dla chwały ojczyzny, a nawet i życie oddać za Nią...

Na pamiątkę zakończenia kursu uczniowie postanowili samorzutnie przeprowadzić między sobą zbiórkę na łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego.

O godz. 13. odbył się wspólny obiad, na którym byli obecni wszyscy p.p. oficerowie, no i „nasi“ instruktorzy oświatowi. Podczas obiadu panował bardzo miły nastrój, przyczem przygrywała orkiestra.

Dnia 28. II. o godz. 0.20 przy dźwiękach orkiestry nastąpił wyjazd z Osowca.

Koleczy! Po urlopie pojedziecie do swych oddziałów — po całej granicy — pełni sił. Bądź-

my pomni na wytkniętą nam drogę przez naszego Wodza i naszych przełożonych.

Nie zapominajmy również o naszym przyjacielu „Żołnierzu Polskim“, który jest łącznikiem między nami (bez różnicy gdzie jesteście), a całym światem. Dajcie od czasu do czasu na jego łamach znać o sobie, o swojej pracy oświatowej.

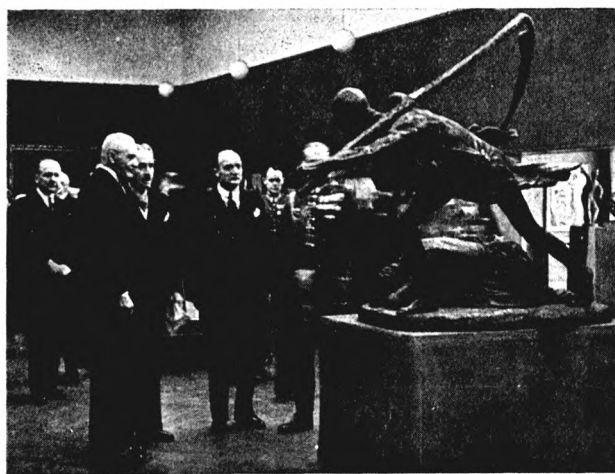
A teraz pozwolę sobie wznieść okrzyk na cześć naszych przełożonych, za ich cierpliwość i ciężką pracę nad nami. Niech żyją!“.

kapral *Juljan Pogoda*

STRACH MA WIELKIE OCZY

Wrażenia, odniesione z audycji żołnierskiej, nadanej w dniu 2.III., przypominały mi czasy mego poboru. Na komisji w P.K.U. otrzymałem kategorię A. Co tu robić? Mam wielkiego stracha. Dowiedziałem się od kolegów, że w wojsku jest źle. Trzeba podobno całymi dniami i nocami biegać po śniegu i mrozie, ani chwili odpoczynku, tylko ciągle gonią człowieka jak zająca po polach. Nic też dziwnego, że na skutek takich objaśnień bałem się wojska.

Dziś ze wstydem muszę się przyznać, że strach ten miał wówczas wielkie oczy. Obecnie służąc w wojsku przekonałem się, że ci moi koledzy z cywila są złymi obywatelami kraju, przez to ich straszenie poborowych. Widocznie oni byli złymi żołnierzami i dlatego im było źle podczas służby wojskowej. **Dobremu żołnierzowi nikt krzywdy nie wyrządzi w wojsku.** Bardzo jestem dumny z tego, że mogę służyć w armji polskiej, by potem stać się dobrym obywatelem ojczyzny. Dzięki służbie wojskowej miałem możność nauczyć się wielu bardzo pożytecznych rzeczy, których znajomość przyniesie mi dużo korzyści w życiu cywilnem. Dlatego też, gdy powrócę do cywila, będę się starał uświadamiać poborowych o tem, że wojsko jest naprawdę szkołą narodu i bać się go nie potrzeba. strz. *A. Kasproicz*



26.III. w Warszawie p. Prezydent Rzplitej dokonał w lokalu Instytutu Popierania Sztuki otwarcia wystawy sztuki duńskiej (na lewo) / 28.III. zaś otwarcia wystawy sztuki łotewskiej. W uroczystości wziął udział bawiący w naszej stolicy zespół śpiewaczy z Łotwy. Oto śpiewaczki w pięknych łotewskich strojach narodowych. fot. *W. Pikiel*

CO SLYCHAC?

11 TYSIĘCY METRÓW WGÓRĘ!

29.III w Legjonowie wystartował do lotu do „troposfery“ (górných warstw powietrza) balon „Warszawa II“ z załogą: znany lotnik kpt. Z. Burzyński i podróżnik dr. Narkiewicz - Jodko. Tegoż dnia o godzinie 14 balon wylądował na polach wsi Strykowa Góra w odległości 20 kilometrów na wschód od Łomży. Balon osiągnął wysokość 10 tysięcy 853 metry, bijąc w ten sposób rekord międzynarodowy dla tej kategorii balonów o 1416 metrów.

Łądowanie odbyło się pomyślnie, natomiast po lądowaniu, wskutek nieostrożności jednego z okolicznych mieszkańców, od palącego się papierosa nastąpił wybuch niewielkiej ilości wodoru, pozostałego w powłoce balonu.

Wypadek nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw. Wskutek wybuchu powłoka balonu została uszkodzona, a kilka osób, stojących obok, doznało lekkich poparzeń.

NOWE WYBORY DO PARLAMENTU NIEMIECKIEGO

Na dzień 29.III kanclerz Hitler wyznaczył nowe wybory do Reichstagu. Wyborcy mieli się wypowiedzieć, czy podzielają politykę zagraniczną kanclerza (przedewszystkiem chodziło tu o dokonane już obsadzenie strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenji).

Wybory te dały przytłaczającą większość (98,9 procent) za dotychczasową polityką i wynikałoby z nich, że cały naród niemiecki pochwała rząd partyj narodowo - socjalistycznej. Prasa angielska z tego powodu pisze, że trudno było o inny wynik, skoro prowadzona była tak ścisła kontrola, czy aby kto nie uchyla się od obowiązku głosowania. Nie można było złożyć „głosu przeciw liście rządowej. Nawet wstrzymanie się od głosowania, lub zniszczenie kartki do głosowania, wymagało w tych warunkach nadzwyczajnej odwagi“.

LEPSZA HODOWLA — WIĘKSZY ZAROBEK

Na początku marca odbył się w Oszmianie remontowy skup koni wojskowych. Doprowadzono do 500 koni. Komisja remontowa zakupiła 132 konie za sumę 78 tysięcy

457 zł. Wszystkie zakupione konie pochodziły z hodowli drobnych rolników.

Z zakupionych 132 koni — 106 pochodziło z powiatu oszmińskiego, a 26 z innych powiatów. Należy przytem podkreślić, że jeśli ilość zakupionych koni z pow. oszmińskiego była taka duża, to przedewszystkiem dlatego, że w Oszmianie istnieje koło hodowców koni, liczące 357 członków.

Jak widzimy, troska o podniesienie poziomu hodowli opłaca się rolnikom.

WYSTAWA PRZEMYSŁU METALOWEGO I ELEKTROTECHNICZNEGO

Wystawa ta odbędzie się w Warszawie w dniach od 23 sierpnia do 11 października 1936 r.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ DLA ETJOPJI

Zarząd główny Polskiego Czerwonego Krzyża, pragnąc przyjść z pomocą ofiarom walk w Abisynji, wysłał pod adresem etjopskiego Czerwonego Krzyża transport 4 skrzyń i 17 klatek z materiałem sanitarnym i opatrunkowym, który zawiera 5 tysięcy sztuk opatrunków indywidualnych, 10 kg jodyny w kryształkach, 100 sztuk noży standardyzowanych — ogółem wartości około 10 tysięcy złotych.

Transport powyższy został wysłany do Gdyni, skąd drogą morską skierowany będzie dalej do portu Dżibuti. O wysyłce transportu zawiadomieni zostali: Czerwony Krzyż w Addis Abebie, konsul etjopski w Dżibuti oraz komitet międzynarodowy Czerwonego Krzyża w Genewie.



Dnia 29.III. podczas lotu do troposfery, kpt. Burzyński i dr. Narkiewicz - Jodko pobili rekord wysokości, osiągając wysokość 10 tysięcy 853 metry.

fort. W. Pikiel

CO SIĘ DZIEJE W JAPONII?

Po przeniesieniu do rezerwy gen. Araki, japońskiego bohatera narodowego, kilkuset oficerów japońskich podało się do dymisji. W tej liczbie znajdują się tacy wybitni oficerowie, jak komendant garnizonu tokijskiego Kaszi, zastępca ministra wojny, Furuso, szef żandarmerji Iwasa, dowódca gwardji pierwszej dywizji Hasimoto, komendant 1-ej dywizji Jori, wszyscy naczelnicy wydziałów i sekcji ministerstwa wojny i sztabu głównego i t. p. Nie wszystkie te dymisje będą jednak przyjęte, albowiem masowe zmiany na kierowniczych stanowiskach odbiłyby się ujemnie na całości sił zbrojnych.

*

Japońskie min. wojny zawiadomiło, że z 1360 żołnierzy 1320, którzy brali udział

w powstaniu i dotychczas pozostawali pod strażą w koszarach, obecnie, po przeprowadzeniu dochodzenia, powrócą do swych oddziałów, jako uznani za niewinnych.

Podstawą do wydania takiego orzeczenia przez sąd był fakt, że żołnierze ci słuchali jedynie rozkazów swych przełożonych. Dotychczas nic nie wiadomo o przyszłym losie oficerów, którzy brali udział w powstaniu.

CO CZYTAĆ?

„Wiarus“, tygodnik korpusu podoficerskiego, poświęcił podwójny, powiększony numer 10/11 Estonii. Numer liczy 72 strony i wydany jest tak pięknie, iż śmiało się możemy nim pochwalić wobec zagranicy. Każdą stronę zdobią godła państwowe estońskie i polskie, również w dwu językach są wszystkie artykuły i podpisy pod obrazkami.

*

Światowy Związek Polaków z Zagranicy wydaje miesięcznik „Polacy Zagranicą“, do którego dołączany jest dodatek „Przewodnik oświatowo-wychowawczy“ oraz „Sport i wychowanie fizyczne“. Otóż nr. 4 tego miesięcznika w związku z zamierzonym Zjazdem kupców i przemysłowców polskich w Cleveland (Stany Zjednoczone) jest wydany w znacznie zwiększonym rozmiarze (przeszło 130 stron), zawiera bardzo bogatą treść i ozdobiony jest licznymi, pięknymi obrazkami. Każdemu, kogo interesuje los naszych współbraci zagranicą, specjalnie zaś w Ameryce, usilnie polecamy wydawnictwo (Warszawa, Mazowiecka 1).

Odpowiedzi Redakcji

Strz. Br. Szkl. z 12 p. p., strz. Cz. Jasiń. i strz. R. Piąt. w III/73 p. p.: Nadesłane sprawozdania w swoim czasie nie zostały wydrukowane z powodu braku miejsca, obecnie zaś są spóźnione. Prosimy nadal pamiętać o nas.

J. M. w Ogród.: Wiersz „Pobór“ bez wartości.

P. kpt. R. w 4 p. a. 1.: Za nadesłane nam sprawozdanie bomb. T. dziękujemy, zamieścimy w numerze z dn. 12. V. Czy mogłoby ono być przeznaczone do Pol. Radja? Sądźmy, że chyba nie.

P. L. Socha. w Wojc.: Wiersz „Gwardją jesteśmy“ damy w jesieni, „Nasz atak pod Rębielicami“ wykorzystamy. Artykuł „Bóg i ojczyzna“ jest zilustrowany, czeka na swoją kolejkę.

„Podchor. — Równe“: „Marsz“ damy — ale w zimie. Numer okazowy wysyłamy Panu, witając w Panu nowego prenumeratora. Pisać prozą do „Z. P.“ może Pan, rzecz prosta. Jeśli nam będzie odpowiadało, chętnie wydrukujemy.

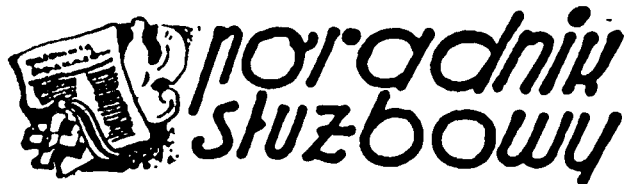
Kapr. J. Bied. w Częst.: „Szesnastolatkę“ wykorzystamy.

Mat St. Perk. we Fl. Rz.: „Prypeckiej baśni“ nie wykorzystamy. Przypominamy o zasadzie: Nie ilość, lecz jakość...

P. R. Gil. w/m.: „Pancerni“ — banalne. Nie wydrukujemy.

P. Jan Sac. w Roż.: Wiersz w koszu. To jeszcze nie poezja.

Kaz. Pawl. w/m. i kapr. Wal. Ryć: Z artykułów z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego nie skorzystamy.



REDAKCJA ODPOWIEDZI LISTOWNYCH NIE UDZIELA

79. Strz. Z. Stanisław, Pułtusk. — Podanie należy po ukończeniu szkoły przedstawić w drodze służbowej do Dowódcy 1 Dyonu Żandarmerji, dołączając posiadane dowody szkolne. Innych załączników nie potrzeba. Uwzględnienie podania zależy od oceny posiadanych kwalifikacji służbowych i moralnych. Wyniku nie da się przewidzieć, gdyż decydującą rolę odgrywają także wolne miejsca oraz względy służbowe.

80. Plut. P... St., Rembertów. — Radzimy prosić o wyjaśnienie przy raporcie, powołując się na wspomniany przez Pana art. 98 rozporządzenia o służbie wojskowej podoficerów i szereg. i prosząc o pozostawienie w tej samej grupie. Gdyby to nie dało pożądanego rezultatu, może Pan prosić w drodze służbowej D-cę O. K. o przeniesienie, motywując to przejściem fachowego wyszkolenia oraz brakiem przygotowania do obecnej służby w grupie I. Uwzględnienie podania zależy od decyzji D-cy O. K.

81. Kapr. M. M., 7 p. s. k. — Przeniesienie jest ze względów służbowych niemożliwe, gdyż K. O. P. szkoli swój własny kontyngens podoficerów. Składanie próśb jest bezcelowe.

82. „K. S.“, Brody — 1.) W myśl obowiązujących rozkazów M. S. Wojsk., podoficerowie nadterminowi mogą po odbyciu co najmniej dwóch lat służby nadterminowej ubiegać się o przyjęcie do policji państwowej, straży granicznej i straży więziennej. Przyjęcie to może, lecz nie musi nastąpić. Decyzja zależy od wolnych miejsc i posiadanych kwalifikacji. Są dla Pana dwa wyjścia: albo ubieganie się o przyjęcie do straży granicznej (podanie wnieść w drodze służbowej do D-cy O. K.), albo staranie się we własnym zakresie, po zwolnieniu ze służby nadterminowej, o przyjęcie do służby w administracji celnej. Wyniku nie da się przewidzieć. — 2.) Nie przysługuje prawo do nazwy stopnia wojskowego z dodaniem słów „z cenzusem“. Nazwa „szeregowi z cenzusem“ jest używana w wojsku tylko w odniesieniu do szeregowych, wcielonych do szkół (kursów) podchorążych rezerwy, odbywających skróconą służbę czynną, dla technicznego odróżnienia ich od szeregowych, odbywających normalną czynną służbę wojskową. U podoficerów nadterminowych i zawodowych, ewent. posiadanie świadectwa dojrzałości (cenzusu) nie uwydatnia się przy nazwie stopnia wojskowego.

83. Strz. Minkowski, Łódź i Zainteresowany 7. — Należy ubiegać się najpierw o mianowanie nadterminowym. Podanie wnosi się w drodze służbowej do dowódcy pułku najpóźniej na 4 miesiące przed ukończeniem służby obowiązkowej, dołączając własnoręcznie napisany i podpisany życiorys ze szczegółnym uwzględnieniem przebiegu służby wojskowej oraz zobowiązanie do służby nadterminowej, podpisane własnoręcznie w obecności dowódcy pododdziału (wzór jest w Dz. Rozk. Nr. 6/33). Dopiero po odświeżeniu w służbie nadterminowej 2-cho lat, można być mianowanym podoficerem zawodowym. Podanie trzeba ułożyć samemu.

84. „Zainteresowany“, 13 p. ul. Wileńskich. — Najwcześniej można ubiegać się za pośrednictwem władz wojskowych o przyjęcie do policji państwowej, straży granicznej i straży więziennej po odbyciu co najmniej dwuletniej służby nadterminowej, pod warunkiem posiadania wykształcenia ukończonych co najmniej 7 klas szkoły powszechnej. Podanie należy wnieść w drodze służbowej do D-cy O. K. najdalej na 4 miesiące przed końcowym terminem zobowiązania, dołączając: własnoręcznie napisany życiorys, metrykę urodzenia, świadectwa ukończenia szkoły podoficerskiej i świadectwa szkolne.

A T O C I E K A W E !



Ogród oliwny i kościół w Getsemanji. Miejsce, gdzie był Chrystus pojmany.

fot. Jan Rys



Jedna z licznych oaz w Ziemi Świętej, gdzie żył i nauczał Chrystus.

fot. Olg. Cumft



Złożenie Chrystusa do grobu (obraz nieznanego malarza).



Chrystus powstaje z grobu. (obraz Andrea Mantegna, który żył w latach 1431 — 1506).

L'Illustration



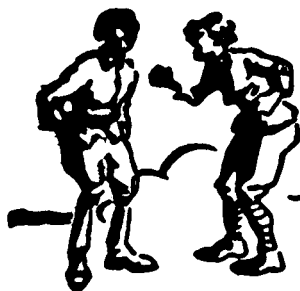
W miejscowości Traunstein w Bawarii w poniedziałek wielkanocny odbywa się tradycyjny pochód, na którego czele wieszony jest krzyż z Męką Pańską.

fot. A. P.



Powrót z nabożeństwa wielkanocnego w Holandji.

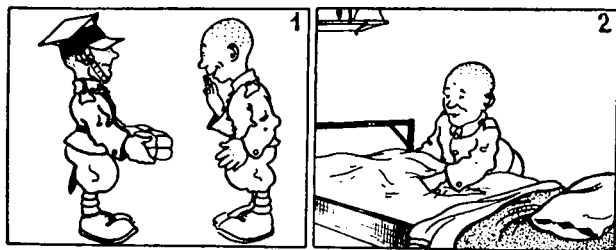
fot. Jan Rys



Śmieję się, bracie - będziesz zdrowszy!

UMIAŁEM JAK DOBRY ŻOŁNIERZ ŚMIAĆ SIĘ WESOŁO, GDY ŻYCIU NIEBEZPIECZEŃSTWO GROZIŁO. J. Pilsudski, (5.IX.1924).

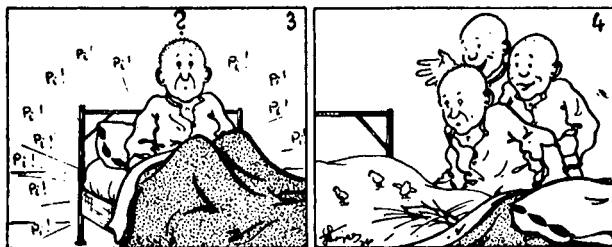
O REKRUCIE, CO WYSIADYWAŁ KURCZĘTA



Rzekł służbowy, dając paczkę:

— Mama ci przysłała jajka.
Patrzy Waluś i sam nie wie
Czy to prawda, czy to bajka.

— Będzie uczta na Wielkanoc!
Myśli Waluś i już wtyka
Delikatnie i ostrożnie
Jajka w słomę do siennika.



Aż tu w Wielki Piątek rano
Pisk w sienniku się rozlega.
Więc się zrywa przerażony
Rekrut Waluś, nasz kolega.

— Waluś! A niech że cię kolka!
Wysiedziałeś nam kurczęta.
Dobra kwoka z ciebie, bracie,
Fajne mieć będziemy święta!

TEŻ ZADANIE

Przed egzaminami w szkole podoficerskiej
pyta się jeden kolega drugiego:

— Jakże chciałbyś dostać zadanie?
— Wytrzeć tablicę.

CO ROBI?

— Kanonier Kiriszko, jeżeli strzelicie za daleko, czyli, gdy strzał wasz przeniesie, to co zrobicie?

— Panie kapitanie, melduję, że odcoczę działo do tyłu.

Z CZEGO ŻYJE?

Lekarz chce się dowiedzieć od poborowego,
czem się trudni i pyta:

— Czem jesteście?
— Niczem.
— A z czego żyjecie?
— Przeważnie z chleba i kartofli...

NIEPOROZUMIENIE

Pani (do żebraka): — Proszę tu poczekać,
zostało z obiadu trochę zupy, mam także stary
kapelusz mojego męża.

Żebrak: — Proszę wielmożnej pani, jabym
już wołał w garnuszku.

TO NIE JEGO FUNKCJA

— Czemu nie jesz jajecznicę?
— Bo nie znoszę jajek.
— Pewnie, że nie znosisz, bo od tego jest kura.
Ale cóż ci to przeszkadza jeść jajecznicę?

PONIEWCZASIE

— Podobno mąż pani kupił rewolwer i dubeltówkę
na złodziejów?

— Kupił, ale złodzieje już nam wszystko
ukradli.

„PRZED WESOŁYM PLUTONEM — ZWIEJE SMUTNY BATALJON”

Redaktor: ADAM KOWALSKI kpt. Z-ca redaktora: J. K. MACIEJEWSKI

Redakcja: ul. Nowy Świat 23-25. Tel. 297-54. Administracja: Warszawa, Nowy Świat 23/25, tel. 522-82.
Konto w P. K. O. Nr 76.

PRZEDPŁATA: rocznie 9 zł. półrocznie 5 zł. kwartalnie 2,60 zł. miesięcznie 1 zł. Dla szeregowych miesięcz. 0.80 zł.
Wpłać należy w urzędach pocztowych lub listonoszowi. Zagranicą: rocznie 15 zł., półrocznie 7.50 zł.
Rękopisów, zdjęć i rysunków. nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

CENA 50 gr.

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Błuszcz” Warszawa, Sołec 87. Kł. Chemigr. „Luz”.